



**SPORT   SPORT   SPORT   SPORT   SPORT**

**Wyniki – Tabele – Wyniki – Tabele**

Wznośnościach służbowych  
Wniosek taki wypływał rów-  
nież z naszej publikacji  
oj. Sprawiedliwy za Jastrzę-  
biej Góry" Uchwała Prezy-  
dium obowiązków przewo-  
dniczącego Prez. ORN w  
Jastrzebiej Górze powie-  
dziono tymczasowo jednemu  
z członków Prezydium  
ORN. (Lab.) (czes)

11

\_\_\_\_\_

---

\_\_\_\_\_

1



W tegorocznych Wiosennych Targach Łódzkich (12-21 marca) weźmie udział około 900 wystawców z ponad 60 krajów, prezentując wyroby przemysłowe i artykuły konsumpcyjne.  
Na zdjęciu: Łódzkie modelki. CAF — MM

## A może reaktywować Zespół Floty Rybackiej?

O braku współpracy i wzięciu między użytkownikami a konstruktorem statków rybackich pisaliśmy niejednokrotnie. I nie wracałoby do tego tematu, gdyby nie nadzwyczajna interesująca dyskusja tocząca się na łamach miesięcznika „Technika i Gospodarka Morska” — zapoczątkowana „Listem otwartym” kpt. z. w. Kazimierza Wojciechowskiego do prof. mgr. inż. Witolda Urbanowicza.

Współpraca i konstruktorzy statków rybackich. W Urbanowicz stwierdza: „W połowie lat pięćdziesiątych działał w tymże instytucie (Morskim — dop. mój) Zespół Floty Rybackiej, który podjął systematyczne badania i programował techniczny rozwój floty rybackiej. Sku-

pozbawia swobodę doboru wielu ich cech i walorów. Gdyby użytkownik mógł w pełni i szczegółowo ustalić (na podstawie stałych właściwości statków) technologie pracy statku, jego wiele cech specjalnych, wyposażenie itp., to wytworzyłaby mu się pewność, że to, co w praktyce niebędzie.

INICJATYWE co do całości statku tej spraw, przejął sam przemysł okrętowy, nie bez zastrzeżeń praktyków do realizacji — czego dowodem jest to, że do czasu powstania Zespołu Floty Rybackiej, który opracował koncepcje eksploatacyjne i techniczne pierwszych typów trawlerów. Ale w zapale rybaków jest to chyba pierwszy taki przypadek. Po przedstawieniu sytuacji związanej z koncepcją i projektowaniem statku zbliżonej do idealu, a także całego szeregu trudności i przeszkód, które nie wpłynęły pozytywnie na realizację tego ideału, prof. Urbanowicz pisał dalej: „Widomo, że eksportowane statki polskie zdobywają coraz więcej miejsc w zagranicznych konkursach wydajności. To są pokazy osiągnięć, co jednak nie zwalnia od konieczności bieżącego doskonalenia urządzeń statków w myśl wskazań praktyków, dla których się je buduje. Będziemy przekonani, że wszyscy partnerzy rozwoju naszej floty rybackiej są pełni dobrej woli, ale raz po raz coś wychodzi z tego i trzeba prawdziwego współdziałania, aby te ze strony wydłamać. Na to trzeba jednak wzajemnie się zbliżyć, wysłuchać i być wysłuchanym w zagadnieniach dużych i małych”.

### Maria Leng

Chciałabym zwrócić uwagę przede wszystkim na kilka stwierdzeń prof. W. Urbanowicza. Piszę on mianowicie: „Oto nadszedł mój głos z „łamej strony”, od bezpośrednich konstruktów wszystkich części statku, teorii, konstrukcji, technologii, budowy, wyposażenia itd. — słowem konsumentów skutków wszelkich wysiłków, składających się na pojęcie „statek”. Takich głosów mamy w prasie fachowej za mało, a ze strony rybaków jest to chyba pierwszy taki przypadek. Po przedstawieniu sytuacji związanej z koncepcją i projektowaniem statku zbliżonej do idealu, a także całego szeregu trudności i przeszkód, które nie wpłynęły pozytywnie na realizację tego ideału, prof. Urbanowicz pisał dalej: „Widomo, że eksportowane statki polskie zdobywają coraz więcej miejsc w zagranicznych konkursach wydajności. To są pokazy osiągnięć, co jednak nie zwalnia od konieczności bieżącego doskonalenia urządzeń statków w myśl wskazań praktyków, dla których się je buduje. Będziemy przekonani, że wszyscy partnerzy rozwoju naszej floty rybackiej są pełni dobrej woli, ale raz po raz coś wychodzi z tego i trzeba prawdziwego współdziałania, aby te ze strony wydłamać. Na to trzeba jednak wzajemnie się zbliżyć, wysłuchać i być wysłuchanym w zagadnieniach dużych i małych”.

I nie doszło w ogóle! W ten sposób — na co zwraca uwagę autor — inicjatywa koncepcyjna wymknęła się z zasięgu oddziaływania użytkownika statków rybackich. Nie też dziwnego, że rybak — armator krajowy z trudem tylko może występować z całkowicie własnymi koncepcjami, zaś rola odbiorcy gotowych typów statków (nawet jeżeli podlega on w części podległym żądaniom armatora) stała się rzeczy-



„Madonna z dzieckiem”, obraz pędzla Pietro di Lioneri, malarza włoskiego z okresu wczesnego renesansu, jest jedną z nowych eksponatów wystawy sztuki im. Puszkina udostępnionej publiczności po trudnych warunkach zabezpieczenia konserwatorskiego.

## RACZKOWANIE KOMBINATU

Do dyrektora „fabryki domów” w Kokoszkach zgłasza się młody mężczyzna: — Ja w sprawie pracy. Przyjmiecie?

— A co ty chłopce potrafisz robić?

— Ukończyłem całe pięć klas. No i chciałbym u was robić w charakterze, no tego... elektronika.

— To pięknie. Ale jak ty sobie wyobrażasz zarobek elektroniczny?

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Czytałem, że siedzi sobie taki przed wielką tablicą z zegarami i tylko naciska guziki...

— Mój drogi, do wykonania tej pracy trzeba mieć odpowiednie wykształcenie i długoletnią praktykę. A ty pracowałeś już gdzieś?

— Jakże by nie! Pracowałem u ojca, na roli. Od maleńkości.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, że to zupełnie inna robota niż u nas, w fabryce? Tymczasem możemy cię zatrudnić jako pomocnika betoniarza. Odpowiada ci to?

— Jasne, tylko myślę, że ojciec będzie trochę zły...

**Z**DANIEM dyrektora Gdańskiego Kombinatu Budowy Domów inż. Mieczysława Balandy, przygotowanie dla zakładu

1700 pracowników, a do celowo, w roku 1974, aż 3000 w pełni wykwalifikowanych.

Wiele szkoli się ludzi gdzieś można. Podstawowa kadra techniczna przeszła praktykę w identycznej „fabryce domów” w Związku Radzieckim. Na kursie w Gdyni zdobywa umiejętności sennikowców, dźwiękowych trzydziści

— Ale największy szkopuł w tym — wtrąca starszy mistrz Stefan Ochociński — abyśmy otrzymali te elementy, które w danej chwili są rzeczywiście potrzebne, zgodnie z projektem organizacji budowy. Bo obecnie jednych elementów mamy za dużo i nie wiadomo gdzie je składować, a innych, akurat niezbędnych, transport nie dostarcza. Myślę jednak, że wszystko z czasem się wyrówna, jak ludzie nabiorą doświadczenia. Zobacz pan, że wszystko wkrótce będzie szło jak w zegarku...

**R**EPORTER uzmysławia sobie jak niełatwa jest sztuka oprowadzania przemysłowej metody produkcji elementów budowlanych i uczynienia z nich właściwego użytkownika. Tylko kilka rozmów, a ile problemów: szkolenie kadr, oprowadzanie nowej techniki, odpowiedzialność komplekta do staw, sprawni transport na plac budowy, ciągłość montażu. A przecież nie wyczerpuje to listy problemów, które muszą rozwiązać fachowcy z Kokoszek. Ale na pewno się z nimi uporać. Pamiętajmy, że przed dwoma laty znajdowały się w budowie kombinat liczył 18 pracowników, a w roku 1973 program przewiduje oddanie do użytku 8500 izb i zamontowanie 10 000 dalszych. I to jest wymowny znak czasu i rzetelny trud ludzi z „fabryki domów”

— Ale dyrektorka Balandy jest optymistką. Twierdzi, że pracowitość i ofiarność załogi, widoczne już dążenie do jak najszybszego zgłębienia tajemnic produkcji, pozwolą znacznie skrócić ten nieodczuwany etap raczkowania kombinatu. Tym bardziej, że wszyscy dobrze zdają sobie sprawę, jak wielkie nadzieje wiąże społeczeństwo z uruchomieniem „fabryki domów”. Jeszcze w tym roku, zwanym rokiem generalnej próby, kombinat w Kokoszkach zamierza przekazać mieszkańcom 2200 całkowicie gotowych izb a 5500 izb zmontować.

**J**AK dziś wygląda sytuacja na placach budowy? Właśnie teren kombinatu opuszcza potężna „Tatara” z gotowymi elementami. Jak wszystko się „dotrze”, takie ładunki będą opuszczały Kokoski co 16 minut. Sprawnie zorganizowany odbiór elementów w sposób ciągły będzie miał decydujące znaczenie dla nieprzerwanego montażu. Tymczasem samochody, za którym podążaliśmy, na trasie do Pruszcza Gdańskiego zatrzymywali się dwukrotnie: w centrum Gdańska kierowca zabierał do szoferki jakiegoś pasażera, a na ulicy Jedności Robotniczej, przed restauracją „Pod bocianami” zatrzymał się na 10 minut.

W osiedlu „Za Prezydium” w Pruszczu wykonano już stany zerowe siedmiu domów, budowa następnych czterech ma być rozpoczęta w najbliższych dniach. Kierownik Stanisław Maczek zwraca uwagę, że okres rozruchu kombinatu, a tym samym wznowienia pierwszych domów, przypada zimą, w trudnych warunkach atmosferycznych. Stąd tempo budowy nie było początkowo zbyt szybkie. Sytuacja powinna jednak ulec radykalnej poprawie po otrzymaniu doprawie do zwiększenia stanu zatrudnienia z 20 do 60 pracowników.

— rzekł kelnar. — Duża koperta na moje nazwisko: „John Lord”. John Lord to ja, do usług. Być może nie jestem synem lady, ale mimo to jestem lordem.

Rozemnił się głucho. Byłem rozjątrzony, niespokojny, a jednocześnie lekko poruszony.

— Nie widzę jednak pańskiego nazwiska na tej kopercie — rzekłem.

— Chwilczkę — powiedział John. — To koperta, którą panu wręczyłem, było w druzgociny. Z małą kartejką: „Proszę doręczyć to panu, który przyjdzie tu dziś wieczór o jedenastej z gazetą wędkarza” w ręku i zamówi rum. Jeśli się nie zjawi, proszę spalić ten list, nie czytać go.

— I pan go nie czytał? Ja na pana miejscu byłbym przeczytał.

— Nigdy w życiu — John Lord szepnął poufnie totem. — Wewnątrz koperty był jedenofuntowy banknot. Po co miał być niedyskretny? Choć dawała miś twoga, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

— Dobrze. Oto drugi taki sam banknot — rzekłem, wyciągając portfel. Dziękuję, John.

Rozdarłem kopertę, którą mi wręczył. Kelnar przyglądał się swoimi ogromnymi, nie-

bieskimi oczami, z inkwizytorskimi uśmiechami.

— Dobre wiadomości? — spytał jeszcze. — List miłowny, co?

— Tak, właśnie — odpowiedziałem żywo.

Wsunąłem kartkę do kieszeni marynarki, skinąłem ręką usługowemu Johnowi i opuściłem „Golden Fish”.

W szarej kopercie znajdował się zwykły plan, nakręslony fioletowym atramentem, nieprawdą ręką, a na nim te słowa drukowanymi literami. MIAŁ W REMIZIE O PÓŁNOCY.

Światło było po większej części pogaszone, mgła pokryła całe miasteczko i orientacja w terenie była trudna. Niemniej jednak plan, choć na pozór nieporadny, był dość dokładny. Skreśliłem w prawo, potem w lewo, doszedłem do brzegu Tamizy, który biegł ścieżką, zapewne wylot z miejscowości. Sze dłem kolo dziesięciu minut, potem, jak wskazywał plan, odnalazłem drewniany mostek. Przeszedłem na drugą stronę, mostek był tak sprężysty, że przez chwilę sądziłem, że się zapadnie. Jedynym dotarciem na drugi brzeg — tak jak w moim śnie, który musiał być chyba naprawdę proroczy.

**P**rośba do PKP

W imieniu własnym i wielu matek, przyjeżdżających z dziećmi do Gdańska, proszę dyrek-

torów PKP o wyodrębnienie jakiegoś kącika na dworcu głównym w Gdańsku i zaadaptowanie go na poczekalnię dla „matek z dziećmi”.

Choć to może rzeka kłopotliwa, ale niezbędna jest taka poczekalnia. Od 5 lat bowiem, przyjeżdżając z chorym dzieckiem do kliniki Akademii Medycznej w Gdańsku, obserwuję, jak na dworcu matki męczą się, wykonując kłopotliwą czynność (karmienie, przewijanie dzieci itp.). Sprawa nabiera jeszcze dodatkowego aspektu, gdy ma się do czynienia z dziećmi kalekimi.

Pragnę zaznaczyć, że w obecnej sytuacji, zakłócamy spokój innym podróżnym.

Helena CIEPLIŃSKA  
Ryjewo

**„Dzientelmeni” z kierownicy**

12 bm. kierowca takso-  
wki nr 202 (rejestracja gdańska, dowód pasażera do dowozu nr 4 przy ul. Granitowej na Orłun, pozwolił sobie bez żadnego uprzedzenia wjechać z dużą szybkością na wąski odcinek chodnika, gdzie stałam ze znajomą i 8-letnim dzieckiem. Ratowaliśmy się jedynie krzykiem i tylko wielkimi sześciu zadzierżkami, że nie doszło do wypadku. Jesteśmy zdania, że tak nieodpowiedzialny człowiek nie powinien zasiadać za kierownicą.

(nazwisko i adres znane redakcji)

13 bm. po zatrzymaniu takso-  
wki nr 961 na ul. Mickiewicza we Wrzeszczu, poprosiłam kierowcę o udostępnienie mi bagażnika na schowanie składanego wózka dziecięcego i zawieszanie nas (byłam z mężem i dwójkiem dzieci) do Gdańska. Kierowca „Wolgi” kategorycznie odmówił przewiezienia wózka, a po moim oświadczeniu, że będę interweniowała — wyraził chęć użyczenia mi swego długopisu, abym dobrze zapisała nr takso-  
wki. Po tym zajął się młodym już od-  
wagi zatrzymać inne takso-  
wki i drogę do Gdańska odbyliśmy pieszko.

ANNA  
WIECZOREK  
Gdańsk

**„CO TO ZA KURS?”**

Kierownik Działu Szkolenia Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Gdańsku — Wrzeszczu, wyjechał, że 30 ub. m., tj. w dniu wstąpienia do pracy, nie było pełnej liczby kandydatów (ponownie się zgłosiło co najmniej 30 osób). Szkolenie rozpoczęło się więc 7 lutego br. Uczestników kursu kandydaci opóźnieni: za brak właściwej informacji. Odpowiedzialny za organizację kursu pracownik działu został ukarany.

## Polskie debiuty filmowe

**D**RUGI Ogólnopolski Przegląd Filmów Fabularnych i Krótkometrażowych „Polskie Debiuty 1971” stara się wywrzeć wpływ na kształt nowego polskiego kina — odważniejszego, lepszego, no, i młodszego, bo doświadczonego, a zwłaszcza późnolitego debiutu pokazuje, że lata asystentury reżyserskiej marnują talent i twórczy zapal. A że stawka na młodych nie jest przegrana stawka i że po fali martwych fal, promów i przystani polski film wstaje z martwych, można było stwierdzić po filmie Janusza Zaorskiego „Uciec jak najbliżej”, który był wielkim wydarzeniem.

Film ten dotknął życia. W wątku psychologiczno-lirycznym jest to życie brutalne, choć nie wyzute z sentymentalizmu, natomiast w wątku obserwacyjno-obyczajowym jest koszmarnie, śmieszne i tak powściągliwie. Byskolidym i ciętym obserwacjom towarzyszą naturalistyczne dialogi, chyba tak znakomite jak w „Rejsie”.

Drugim filmem wybitnym była „Trzecia część nocy” Andrzeja Żuławskiego, która zdążyła już skłócić całą Polskę, mając tyleż przeciwników, co wrogów i osłabła pokazaną bibliografię interpretacyjną, gdyż ilu krytyków, tyle interpretacji.

Następny to Trzosa Rastawieckiego „Trad”, który mgła seksualnej legendy przyciąga amatorów sensacji. I jeszcze jeden film ważny: „Kardiologram”, w którym kinowa publicz-

ność doceniła przede wszystkim biust pani Sen-  
niuk nie doceniając innych walorów filmu, takich choćby jak uczciwość i lekkość.

Pokazano także sporo filmów krótkich, przy czym błądziło kilka bardzo dobrych: z nerwowym zbrodniarzem „W takim niedużym mieście” i malowniczym czyści, utracony piwem obraz dorocznego rocznicowego strajku w egzystencjalnym już dziś scenarii i formie, zawarty w znakomitym „Wy-  
szedł w jasny poranny dzień”, dalej „Posel przyjechał”, w którym mieś-  
cie ceremonialnie z codziennością, czarna i biała, i orkiestry dęte z kłopotami kontraktacji i wsiowym biotem dróg. I „Ojciec wina” — anegdotalna opowieść o zmnie, tradycji i miłości ojczyzny, czyli jak szlachetnie gospodarz Niemca przechytrzył. Wreszcie telewizyjny „Dekameron” oparty na fragmencie nie tyle obowiązkowej, co prestiżowej lektury na wyższych latach edukacji podstawowej.

Największe cięgi otrzymała „Człowiek”, atakowana za schematyzm, dyktantyzm i moralizatorstwo, największym szacunkiem cieszyła się dyskusja z pp. KTT i Jerzym Piżewskim. Największym brakiem był brak „Seksolanki”, a najbardziej ograniczona była liczba miejsc.

W „Polskich Debutach 1971” uczestniczyli WFF, WFD, WFO, SMF, SFR, SeMaFor, TVP i WF „Człowiek”.

J. ZMURKIEWICZ

## Śmiało i szczerze

### „Innowacja”

Od stycznia br. Powiatowa Kasa Oszczędności wprowadziła nowy, „korespondencyjny” sposób obliczania odsetek od wkładów oszczędnościowych. Rekomendacja ta jest dodatkową piśnianą miała stać się możliwym nieprzerwanego operowania złożonymi na książeczkach oszczędnościowych.

Rzeczywiście okazała się jednak mniej atrakcyjna. Wprawdzie na początek całej procedury książeczek nie odbiera się, ale trwa to tylko do dnia, w którym przysyłamy do PKO za-  
wiadomienie. W podanym terminie trzeba bowiem zgłosić się do oddziału PKO, żeby zdeponeować książeczkę. Do piero teraz następuje ustalenie okresu, potrzebnego na dopisanie kwoty obliczonych już odsetek i wyznaczenie dnia odbioru książeczki.

W moim przypadku czas wyekwikowania na wpół trwał będzie tydzień.

Ireneusz SOWIŃSKI  
Gdańsk

**Prośba do PKP**

W imieniu własnym i wielu matek, przyjeżdżających z dziećmi do Gdańska, proszę dyrek-

torów PKP o wyodrębnienie jakiegoś kącika na dworcu głównym w Gdańsku i zaadaptowanie go na poczekalnię dla „matek z dziećmi”.

Choć to może rzeka kłopotliwa, ale niezbędna jest taka poczekalnia. Od 5 lat bowiem, przyjeżdżając z chorym dzieckiem do kliniki Akademii Medycznej w Gdańsku, obserwuję, jak na dworcu matki męczą się, wykonując kłopotliwą czynność (karmienie, przewijanie dzieci itp.). Sprawa nabiera jeszcze dodatkowego aspektu, gdy ma się do czynienia z dziećmi kalekimi.

Pragnę zaznaczyć, że w obecnej sytuacji, zakłócamy spokój innym podróżnym.

Helena CIEPLIŃSKA  
Ryjewo

**„Dzientelmeni” z kierownicy**

12 bm. kierowca takso-  
wki nr 202 (rejestracja gdańska, dowód pasażera do dowozu nr 4 przy ul. Granitowej na Orłun, pozwolił sobie bez żadnego uprzedzenia wjechać z dużą szybkością na wąski odcinek chodnika, gdzie stałam ze znajomą i 8-letnim dzieckiem. Ratowaliśmy się jedynie krzykiem i tylko wielkimi sześciu zadzierżkami, że nie doszło do wypadku. Jesteśmy zdania, że tak nieodpowiedzialny człowiek nie powinien zasiadać za kierownicą.

(nazwisko i adres znane redakcji)

13 bm. po zatrzymaniu takso-  
wki nr 961 na ul. Mickiewicza we Wrzeszczu, poprosiłam kierowcę o udostępnienie mi bagażnika na schowanie składanego wózka dziecięcego i zawieszanie nas (byłam z mężem i dwójkiem dzieci) do Gdańska. Kierowca „Wolgi” kategorycznie odmówił przewiezienia wózka, a po moim oświadczeniu, że będę interweniowała — wyraził chęć użyczenia mi swego długopisu, abym dobrze zapisała nr takso-  
wki. Po tym zajął się młodym już od-  
wagi zatrzymać inne takso-  
wki i drogę do Gdańska odbyliśmy pieszko.

ANNA  
WIECZOREK  
Gdańsk

**„CO TO ZA KURS?”**

Kierownik Działu Szkolenia Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Gdańsku — Wrzeszczu, wyjechał, że 30 ub. m., tj. w dniu wstąpienia do pracy, nie było pełnej liczby kandydatów (ponownie się zgłosiło co najmniej 30 osób). Szkolenie rozpoczęło się więc 7 lutego br. Uczestników kursu kandydaci opóźnieni: za brak właściwej informacji. Odpowiedzialny za organizację kursu pracownik działu został ukarany.

J. ZMURKIEWICZ

**„CO TO ZA KURS?”**

Kierownik Działu Szkolenia Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Gdańsku — Wrzeszczu, wyjechał, że 30 ub. m., tj. w dniu wstąpienia do pracy, nie było pełnej liczby kandydatów (ponownie się zgłosiło co najmniej 30 osób). Szkolenie rozpoczęło się więc 7 lutego br. Uczestników kursu kandydaci opóźnieni: za brak właściwej informacji. Odpowiedzialny za organizację kursu pracownik działu został ukarany.

J. ZMURKIEWICZ

**„CO TO ZA KURS?”**

## Paul Alexandre - Maurice Roland ZOBACZYĆ LONDYN I UMRIĆ

Thum R Wysocki

Przedstawiciel Chase Banku w Londynie nie zgodził się na wypłatę tej sumy wyłącznie na podstawie mojego podpisu, ale zgodził się na telefonowanie na mój koszt do Sama Hendersona, którego trochę znał. Z tego względu trzeba było czekać do pierwszego południa. Byłem bardzo podenerwowany; gdyby sprawy nie można było załatwić, byłbym zgubiony. W samej rzeczy, w sobotę po południu Rockefeller we własnej osobie nie dostalby ani centa na londyńskim bruku. Ale na moje szczęście Sam od razu dał gwarancję, obiecał pod słowem honoru transferować telegraficznie równowartość tej sumy do Chase Banku w Nowym Jorku i tu, tejże po południu dał się przekonać. Wyciągnął więc ze swojej podręcznej kasy paczkę pięćdziesięciu banknotów, włożył do koperty i po-  
dął mi z jawnym uśmie-

chem jak gdyby chciał powiedzieć: „He, he, ten szelma Amerykanin przyszedł tu na kawałeczku wypłaty! Ma chęć żdzielić się zoba-  
wić! I nie jestem pewny czy nie mrugnął do mnie porozumiewawczo, mówiąc mi do widzenia.”

W Maidenhead nie byłem od lat dziesięciu, to znaczy od czasu moich zaręczyn z Pat, z którą często wyjeżdżałem na kolację na brzeg Tamizy. Nie tu się nie zmieniło, załapałem by nadal urczy, dyskretnie, trochę cukierkowały. Tyle, że z Pat robiłem raz w tygodniu w lecie, kiedy wioska była pełna spacerujących par, teraz zaś było już po sezonie i Maidenhead drzemało, jak ptak, który wsuwa swoją głowę pod stulone skrzydła.

„Golden Fish” odnalazłem z latwością. Była to restauracja dość wytworna z oszko-

nym tarasem, wychodzącym na rzekę. Kiedy tam wszedłem, około godziny pół do jedenastej, dwie pary konających kolację, w myśli instrukcji, usiadłem w kącie sali i z moim rum. W ręku trzymałem „Hunting and Fishing”, który dostałem w ekstremis na stacji Paddington tuż przed odjazdem. Ale ani wędkarstwo, ani polowanie nigdy mnie nie pociągały, nie próbowałem więc nawet czytać.

Góście wkrótce sobie poszli i zostałem sam nad swym rumem. Co to będzie? Byłem gotów na wszystko. W kieszeni miałem pięć tysięcy funtów, dobrane urządzenie, miałem także rewolwer. Ale nie miałem pojęcia, jak należy z niego strzelać.

Kelnar wygłosił większość swą, zostawiając jedynie lampę przy moim stoliku. Przez pokrywę parły szybkie

45)

